

Przeczytaj i daj innym do przeczytania!

Nr. 2.

Zadania robotnika polskiego.



Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Antikom“.

Antikom

Michaj.

Nr. 2.

Zadania robotnika polskiego.



**Kolekcja
Emila Kornasia**

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Antikom“.



CM KEK

317580

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 90 /2012/ CM

Każda jednostka świadomie, czy podświadomie żyje dla dobra przyszłych celów i przyszłej doskonałości, tem samem przeprowadza program ustroju, napisany przez przeznaczenie samo. Jeśli o co chodzić powinno to przede wszystkim o podniesienie poziomu wartości jednostki.

W łonie całej ludzkości takimi jednostkami są narody. Każdy naród ma swoje osobiste uzdolnienie, swój osobisty talent życia, przeto mieć musi swe odrębne prawa i warunki rozwoju. Teorje, głoszące międzynarodowość t. j. zlanie się w jedno wszystkich narodów z zaturata specjalnych cech, dążą do stworzenia życia szarej, koszarowej miary, a w najlepszym razie do stworzenia jednego wielkiego różnojęzycznego i różnobyyczajowego jarmarku na każdym miejscu.

Podobnie, jak społeczeństwo, ustanawiające prawa w ten sposób, aby każda jednostka mogła racjonalniej i bujniej rozwijać swe zdolności i energję dla dobra ogólnego, takó¿ i prawo ogólnoludzkie musi mieć to przede wszystkim na względzie, aby każdy naród w rozwoju swych dążeń i talentów życia, zachował zupełną samoistność.

Głosiciele międzynarodowości, nie dostrzegający między Polakiem, Czechem, Niemcem, Chińczykiem a Rosjaninem granic moralnych, są przeważnie rybołówcami, którym się wydaje, iż połów zysku i korzyści na większej przestrzeni, większe przyniesie rezultaty.

Wyobraźmy sobie pole, na którym rolnik sadziłby ziarno grochu, obok ziarna zboża, tuż kartofle, koło niego rzepę i t. p., — miast uprawiać pole zagonami.

Dobro każdej rośliny wymaga specjalnej uprawy, specjalnego gatunku, czasu — jeśli się chce zebrać plon właściwy.

Podobnie dzieje się z prawem narodów. Każdy naród potrzebuje skupienia i warunków specjalnych. Prawo natury wymaga spoistości odrębnych narodów. Tylko chwast zdolny jest rozrosnąć się wszędzie bujnie i zagłuszyć życie gatunków, lecz ani ludzkość, ani idea kultury nic na tem zyskać nie mogą.

Narody, na podobieństwo żydów, nie mogące określić swej spoistości, są najzagorzalszymi zwolennikami międzynarodowości, licząc na to, iż nie kto inny, tylko oni będą ową wodą, w której rozcieńczą się wszystkie zabarwienia odrębnych społeczeństw w jeden, nieokreślony, mętny kolor.

Przecież prawa natury, nieubłagane dążące po jednej linji, wcześniej czy później zmuszą ich do skupienia, lub do zagłady.

Idea narodów, jest ideą gatunków genjuszu ludzkości. — Na tle tej idei powstaje podniosłe uczucie patryjotyzmu, którego rzeczywistą treścią nie jest frazes, albo komplement, lecz życie, doskonałość i rozwój.

Dbałość każdej jednostki o honor narodu swego, w dążeniu do rozwoju i kultury, dbałość o stworzenie w społeczeństwie swym wzorowego człowieka i wspieranie wszelkiej twórczej i budującej myśli, — dopiero jest patryjotyzmem. Patryjotyzm powiada Polakowi! Polak musi być szlachetnym gatunkiem człowieka, skoro więc jest się Polakiem, trzeba takie, a nie inne zrozumienie wziąć sobie za obowiązek.

Patryjotyzm tego typu jest jednym ze szczebli w wielkiej ogólnoludzkiej budowie szczęścia na ziemi.

Dzięki właśnie takiemu ujmowaniu rzeczy, Polska przetrwała wiekową niewolę i okrutną klęskę rozszarpania. Jeśli ją cokolwiek podtrzymało i pozwoliło przetrwać niewolę, to tylko idea „sprawy polskiej“, sprawiająca na zewnątrz obcym mocarstwom kłopoty niemałe, zaś wewnątrz,

nitująca dusze i serca. Zdawałoby się, iż z chwilą zmartwychwstania Polski, sprawa ta, jako nieaktualna powinna przejść do archiwum ideowych zabytków i wspomnień. W tym kierunku zmierzały nawet liczne usiłowania. Jednakże tak być nie mogło, bowiem tak być nie powinno. Sprawa Polski jest nieśmiertelną. Właściwie ona powinna być myślą przewodnią, która masy ku jutru u nas prowadzić winna, właśnie ona zająć winna, miejsce haseł — międzynarodowych i przewrotowych wśród mas robotniczych.

I jeśli to jeszcze nie nastąpiło, dziś — jutro nastąpić musi. Robotnik współczesny rwący się do pochwycenia pierwszych skrzypiec przy stanowieniu o sobie, powinien chwycić te skrzypce, a nie inne i spotęgować, odnowić i szerzej ująć — ideę sprawy narodowej, w myśl wspomnianego patriotyzmu.

Czem jest wiara wewnętrzną w moc i świętość sprawy polskiej — zbytecznem jest tłumaczyć. W kilku słowach da się to określić. Wiara taka jest wszystkim. Nic nie powstanie, nic się nie dźwignie, jeśli wiara taka, jako powietrze nie przesiąknie politycznych obywatelskich i społecznych mózgów. Bez wiary tej życie narodu jest i mu-

si być chorowitem, słabem i beczynnem. To, czego dziś jesteśmy świadkami, wynika li tylko z tego stanu rzeczy. Brak spoistości w narodzie jest niczem innym, tylko brakiem należytego wyczucia sprawy polskiej.

Z jednej strony mamy obywateli i społeczników, których nic nie obchodzi poza włożonemi na nich funkcjami. Oni tylko funkcjonują! Nic więcej. Lecz jak martwy jest organizm, w którym niema siły wewnętrznej, t. j. Ducha, tak martwym być musi zarówno i naród. Wiara i Duch to jedno — gdy tego niema, nie może być mowy, aby mogło być coś więcej. Funkcjonowanie nie świadczy jeszcze o życiu. Funkcjonują zarówno maszyny.

Naród, budzący się do życia, budowy swej zacząć nie może od zastosowania maszyn tylko, gdyż z tego nic nie wyjdzie, a wcześniej czy później okaże się brak tego w kraju, co jest najpotrzebniejszem, to jest brak — Polaka.

Z drugiej strony mamy obywateli, którzy obcymi będąc dla Polski, w rodzaju hotelowych gości, pomimo wysiłku i udawania, nigdy wiary w świętość sprawy polskiej nie osiągną, bo nie może osiągnąć analfabeta wiedzy gruntownej. A wiara taka jest wszy-

stkiem, jest nadewszystko gruntem. O ten grunt winno Polsce przedewszystkiem chodzić!

Lecz gdzież ten grunt Polska znajdzie?

Tylko w dobrej woli poszczególnych jednostek, tylko w obowiązkowym zrozumieniu każdego, iż cokolwiek czyni i cokolwiek przedsięwzię, zawsze działa dla sprawy polskiej, dla całości, dla ogółu.

Jeśli każdy, czy to robotnik, czy to urzędnik, społecznik i obywatel, głębie wiary w sercu swem znajdzie, iż przedewszystkiem Polski jest synem i Polskę dźwignąć i ochronić od zła wszelkiego musi, on — sam; wówczas dopiero nastanie dzień budowy i dzień wyzwolenia. Dziś każdy ogląda się na ogół, miast oglądać się na siebie — odpowiadać tylko za siebie. Ktoś chce mieć, bo drugi ma, ktoś chce kraść, bo drugi kradnie, ktoś próżnuje, bo inny nic nie czyni, ktoś zdradza na prawo, bo drugi zdradza na lewo, — oto jest cała nasza filozofja i cały sens tego wszystkiego, co przeżywamy i tworzymy w dniu dzisiejszym. A czas nareszcie pojąć i uświadomić sobie, iż tylko jednostki stanowią całość, iż jednostka jest wszystkim i sama odpowiada za całość.

Jeśli w duchu i umyśle jednostek znajdzie się wiara w świętość sprawy Polskiej

— wcześniej czy później wiara ta znajdzie miejsce w całym narodzie i popchnie masę ku wyzwoleniu.

Zapomnijmy o sobie, gdy czynimy cokolwiek społecznego i pamiętajmy tylko o sobie, gdy chodzi o stronę moralną i duchową całości narodu. Oto dewiza do wzmocnienia i przebudzenia zamierającej wiary, która jest wszystkim, zwłaszcza w dobie obecnej!

A różnica między temi pojęciami jest tak wielka, jak wielką jest różnica między celami tych dwóch rozbieżnych patryjotyzmów. W państwie rząd i urzędnik są panami rządzącymi krajem, w Ojczyźnie rząd i urzędnik jest tylko wykonawcą, sługą i opiekunem kraju — w państwie wszystko jest dobrem i potrzebnem cokolwiek działa na korzyść jego, w Ojczyźnie, nie wszystko jest dobrem, co przynosi korzyść, natomiast wszystko jest złem, co oparte jest tylko na geszefcie.

Te dwa punkty patrzenia na sprawę polską stwarzają właśnie ów dysonans współżycia z naszą „mniejszością“. Doskonale sobie zdaje z tego sprawę owa mniejszość, a idąc konsekwentnie ku opanowaniu i chwyceniu steru władzy, za wszelką cenę stara się różnice te wyrównać... oczywiście

nie przez podnoszenie własnych uczuć i asymilowania się wewnętrzne z nami, lecz przez obniżenie naszego tak odrębnego od ich wyznań wierno-poddańczych — patryotyzmu. — To też wszystko, cokolwiek obniża wiarę w świętość sprawy polskiej, albo może zepchnąć ją w głąb archiwum i kurzu, specjalnie jest przez nich propagowane i popierane. Hasła międzynarodowe, nienawiści klasowe, pogarda szczególna dla wszystkiego co polskie wszczepiana przez nich, mają właśnie na celu jaknajrychlejsze wyrównanie tych różnic.

Dlatego walczyć o polskość stale i bez wytchnienia musimy nadewszystko, pogłębiając jaknajbardziej te różnice.

Cokolwiek podejmujemy, jakkolwiek teorię zamierzamy wyznawać, patrzeć winiśmy wyłącznie z tego punktu widzenia, bowiem musimy oprzeć się na egoizmie wewnętrznym tak, jak mniejszość opiera się na egoizmie kalkulacji. Dlatego też nie możemy stwarzać nic takiego, co by mogło być przez czas wzmocnionem i określone, co by dało prawa w przyszłości, dzisiejszym kurtuazjom, nie różniącym się od miłosierdzia Kazimierzów Wielkich. Kategoryczna zachłanność musi się spotkać z naszym kategorycznym egoizmem — gdyż w przeci-

wnym razie miast Polski mieć będziemy to, o co nam chodzić nie powinno.

Dość jest być przemysłowcem, aby rozumieć różnicę jaka zachodzi między czystą wełną, a wełną zwykłą, czyżby przeto w polityce nie można było odróżnić Polski czystej od Polski mieszanej. Różnicy tej co-prawda zagranica nie dostrzega, temu nie należy się dziwić, gdyż towar jakim dla obcych jest Polska, może nie jest pożądanym w przedniejszym gatunku, ze względów czy-sto konkurencyjnych. Natomiast dla nas obowiązkiem jest zapatrywanie na Ojczyznę wprost przeciwne, w każdym razie nie w myśl przykazań jakiegokolwiek „zagraniczności“.

Nie powinniśmy przedewszystkiem dopuścić do tego, aby się stało tak jak w Rosji, i aby było to, co niegdyś było w Rosji.

Zastanówmy się.

Jeżeli bolszewizm przyjął tak zastraszające rozmiary w Rosji, to czyż to jest zasługą Leninów i Trockich? Nie, jest to zasługą Trepowych, Pobiedonoscewych, oraz tej całej zgrai urzędniczych stupajek od najwyższego do najniższego, którzy przy zdrowych zmysłach samowoli zarządzili nieprzytomną Rosję przez szereg lat i to w myśl szczególnego „państwowego“ patriotyzmu.

Oni to właśnie, chroniąc się pod nieprzemakalnym płaszczem samodzierżawja i zwalczając niby anarchję imieniem rządu byli pierwszymi i najgorliwszymi agitatorami bolszewizmu. Dziełem ich — były ziarna, dziełem Leninów i Trockich — jest żniwo. Ciemnienie obywatela na rzecz szczęścia doczesnego jedynych synów Ojczyzny — urzędników — było tą trucizną i tym śliskim stopniem na wyżyny Przyszłości, po którym, przy akompaniamencie kajdan i jęku obywatela, gnębionego nawet w najdrobniejszych sprawach codziennych, doszła do władzy dzisiejsza rozpasana hydra nienawiści. Były rząd rosyjski — oto główny sprawca bolszewizmu, a zarazem pouczający przykład tego, jakim rząd być nie powinien i jakim nie powinien być żaden obywatel. Nie o rząd władzy winno chodzić społeczeństwu i państwu, lecz o rząd organizacji, nie o rzeźników poczucia obywatelskiego, lecz o przyjaciół i sług społeczeństwa.

Jeśli się mówi o silnym rządzie, nie sposób jest jednaczyć tego pojęcia z wizją zaciśniętej pięści, natomiast bezpośrednio z pojęcia tego wypływa obraz silnego mózgu — mózgu gospodarczego i zdecydowanego co do swej odpowiedzialności moralnej przed obliczem przyszłości.

Tego w Rosji nie było, ani przedtem, ani obecnie, przeto nic nowego w gruncie rzeczy się nie wydarzyło. Nastąpiło jedynie prze-malowanie trupa.

Zaduch, którym żyła Rosja przedwo-jenna, nadal jest jej przyrodzonym powie-trzem, bowiem nie o człowieka chodziło, lecz o trumnę, w której ten człowiek spo-czywał: — o rząd władzy!

Jednem słowem, nie Dobro stanęło tu w obronie praw człowieka, lecz zło wystą-piło przeciw złu... Tym samym Rosja nic nowego nie zwiastowała światu... a raczej pogrzebała ideę bolszewizmu.

Jedno, co można zaliczyć w poczet plu-sów dokonanego przewrotu — to mianowicie fakt, iż uwaga świata została zwrócona na potrzebę gruntownych reform w zakresie praw, warunków i potrzeb ludu, że została pogłębiona idea życia, stając przed wrotami Jutra pod wielkim, dziwniejszym niż dotych-czas znakiem zapytania i wysiłków.

Przewrót ten wykazał również, iż naro-dy nie posiadają społeczeństwa ludowego, ani ludowej inteligencji, że nie wyznają idei Człowieka czyli dalekie są od Doskona-łości...

Te minusy coprawda wykrętnie przez agitatorów zrzucone zostały na karb tak

zwanej walki klas i poprostu nazywane są niezbędną koniecznością, związaną z programem zbawienia i odrodzenia ludzkości. — Ostre tarcia, szal mściwości i dążenie przewrotowe, tłumaczone są jako znak wyzwoleńczy, idący od dołu!

Lecz czy tak jest w rzeczywistości?

Bynajmniej?!

Stan, który przechodzimy obecnie, pochodzi ze źródeł głębszych.

Tłumaczą go znacznie głębsze przyczyny. — Opiera się bowiem na potędze prądów życia, od których znajduje się w zupełnej zależności współżycie ludzi. Prądy te, ogarniające umysły i dusze, unoszą nieraz ludzkość na dziesiątki lat w jednym kierunku. Prądy te działają jako siła wyższa, zlewając w jeden ton każdy, nawet najdrobniejszy przejaw życia poszczególnego. Od chwili wybuchu wojny pochwycił ludzkość prąd nienawiści... i poniósł z zawrotną siłą... Wojna się kończy, gdzieindziej się zaczyna, przecież siła prądu nie słabnie. Podtrzymuje go sam rozpęd, kierując druzgocącą swoją moc z zewnątrz na wewnątrz.

To nie jest agitacja i walka klasowa na śmierć i życie międzyklasowe, to jest nic innego jeno poddawanie się panującemu prądowi nienawiści. Nawet w życiu będącym

zdala od polityki, zjawisko to uderza. Człowiek, człowiekowi stał się wrogiem. Bandytyzm, nadużycie, spekulacja — oto wyrazy ostatnie wielkich haseł humanitarnych. Ludzie i narody wiją się jak owady na szpilkach w mękach, nienawiści i wewnętrznej rozterki...

Lecz tak wiecznie być nie może. Musi nastąpić moment przełomowy, wprowadzający życie pod władzę prądu przeciwnego. Przyszłość nasza: — to prąd Dobra i Miłości życia w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Nie zdoła przeciwstawić się temu — ani agitacja, ani walka klas. Stanie się to — co być powinno. Prąd życia, w którym żył Chrystus, w którym żyły najwyższe i najgenialniejsze Duchy ziemi — był i będzie celem ludzkości i panowanie jego musi nastąpić. Bodaj nastąpiło jaknajrychlej.

Obecnie, jeśli o cokolwiek chodzić powinno, to przede wszystkim o to, aby panowanie tego prądu przyspieszyć i jaknajrychlej pod wpływy jego oddać masy... Wówczas dopiero zmieni się zasadniczy obraz życia... Lecz jakaż jest droga na to?! Jedna! Walka z prądem wzajemnej nienawiści.

Robotnicy, którzy mniemają, iż prądowi należy się poddawać i z prądem należy iść, gdyż na tem domniemaniu ma polegać zwia-

stowanie lepszej przyszłości — znajdują się na błędnej drodze. Hasłem robotnika dziś powinno być — nie poddawanie się łatwo-
wiernościom, a dążenie z wy-
siłkiem przeciw złu wewnętrznemu, które
rozsadza Duszę mściwościami, nienawiścią...
i burzy pokój!!

Złudzenia o możliwości stworzenia le-
pszego ustroju — bez podniesienia wartości
jednostek nie są niczem innym jeno złudze-
niami.

Spółeczeństwo, rząd, ustrój — są to
zbiorowiska ludzkie. Jakimi są ludzie, ta-
kiem jest i zbiorowisko.

Dziś jedno zasadnicze zadanie jest do
podjęcia: tworzenie człowieka, bowiem go
niema. Świadczą o tem przedewszystkiem
zbiorowiska. Lecz żaden program żadnego
przywódcy tego nie skuteczni, jeśli z mas
nie powstanie do życia inteligencja nowa,
działająca samoistnie pod wpływami prądu
Dobra. Wówczas dopiero rzeczywiście mo-
że się stać coś nowego.

Obecnie nie czas jeszcze mówić o spra-
wie mas. Raczej należy mówić dopiero o...
organizowaniu mas...

W ostatnich latach robotnicy de facto
nic innego nie czynili w Rosji i Polsce, jeno
rzucali kości, — podmawiani do hazardu

przez agitatorów. Organizowaniem całem były przygotowania do podtrzymania lub ustalania dyktatury przywódców. Podburzone masy protestowały, rzucając wściekłe hasła pod progi posiadaczy — to była akcja. Hasła ich padały, jak kamienie. Inteligencja otwierała oczy i przerażenie ogarniało ich, gdyż nie mogli wyjść z podziwu, skąd i dlaczego?

Narzekają u nas na fermenty, lecz kto winien, że obcy agitator żydowski docisnął się z broszurą i słowem żywym do izby robotniczej i zapalne słowo rzucił pod strzechę?!

Pozwolono płądrować na ziemi ojczyściej szczerom i szarańczy, pozwolono ująć handel obcym przybyszom.

Przez nieudolność lud polski miast siedzieć w kraju i pracować w licznych zakładach przemysłowych, rzemieślniczych i na handlowych placówkach, musiał terać się po cudzych kątach i szukać chleba. Nie starczało siły na tworzenie wielkich rzeczy, ale starczało na biadania, żale i narzekania.

Lecz są tłumaczenia — słuszne czy niesłuszne, mniejsza o to. Niech będzie! Lecz dziś — czas inny. Dziś jest czas życia... Chwycić winniśmy się za ręce, bo nikt już nas nie dzieli. Tego wymaga sprawa Polski.

Musimy iść naprzód, bo przez pięć lat — wieki już przeszły, i stulecie ludzi wymarło... Ślepotą i przyzwyczajenie musi odpaść, bo inaczej istnieć będzie próchno, które tyle tylko warte, że w ciemności umie świecić.

Musi zginąć wiara w lenistwo, bo zachodzi potrzeba reform wspólnych.

Dziś Polska żąda, aby każdy syn jej miał jaknajszersze pole do rozwoju osobistych sił swoich i zdolności, bo chce, aby zamieszkiwało ją nie jak dotychczas, kilkaset tysięcy obywateli, lecz 32 miljony uświadomionych, odpowiedzialnych i pożytecznych synów kraju. Czasy się zmieniły, przeto nastąpiła pora obopólnej zmiany.

Czyn niech stanie się Polską, a wówczas wskrześnie Prawda Siły — ten pierwszy dech życia i Opatrzności.

Z tem przedewszystkiem związana jest sprawa robotnicza. Odbudowa Polski na jego barkach spocząć musi. Czy to w mieście czy warsztacie, czy na roli — robotnik pracujący jest solą ziemi, za takiego siebie uważać powinien i do tego naginać winien smak życia ogólnego. Jest on tym olbrzymem, na którym nadzieja ludzkości opiera się, jak na granicie — przeto powinien i musi być chlubą ludzkości, a nie sprzedawczykiem szczęścia przyszłego, nowego życia.

I choć są przekupnie, handlujący krwią jego, w rozmaity sposób, podburzając go, przeciw prawdzie jego życia, robotnik musi pamiętać, że jest Polakiem, że w żyłach jego żyje Polska, tak głęboko, jak głęboką w sercu jego tkwi miłość do żony, dzieci, matki i ojca.

Sprawa Ludu nie tylko w żołądku ma swe źródło. Robotnik polski wie, że tylko wtedy światło do domu jego zawita, gdy naościęz otworzy okiennice. Jeśli zaś w okiennicach swych wydrąży otwór na miarę swego oka, to ujrzy drobną część tego, co wiedzieć i mieć powinien.

Robotnik polski rozumie, że tylko dźwignięcie całego kraju, dźwignie sprawę Ludu, że tylko zabezpieczenie praw Polski całej, zabezpieczy prawa jego w kraju i zagranicami, że tylko zdrowe i silne podstawy bytu narodowego, siłę, oraz zdrowie mu dadzą, nadto rozumie, że zdziałać wszystkiego naraz nie może, że czynić powinien stopniowo, aby wichry nie poryły i nie wyjałowiły gruntu, na który ziarno rzuca, a który uprawiać będzie syn jego. Serce jego to nie serce ladacznicy, która zdradza dla każdego, kto daje lepsze warunki i więcej obiecuje, a tylko wstręt i wzdgarę wzbudza. Robotnik polski ma serce jak młot twarde, uczciwe i szla-

chetne, twarde na kręta i szacherki, — a jeśli kocha ziemię i niebo pod którym się urodził, to kocha wiarą, że stworzy na niej szczęście rozumem swym, a nie pięścią i kainową zbrodnią. Choć mówią mu, że krwią jego oddawna handlują, że krwią jego przepojone są mury fabryk, wie o tem również, że krwią jego przesiąknięta jest też cała ziemia polska, że krew ta z ziemi też woła do niego i nie pozwala deptać spróchniałych kości, tych, co pod knutem za sprawę polską ginęli w męczeństwie.

Przyszłość Ludu jest w miłości Ojczyzny.

Przyszłość Ludu jest w wierze w moc, która nie na gadulstwie, programach i pogroźkach się opiera, lecz na czynie koło budowy warunków lepszego bytu.

Przyszłość Ludu jest w nadziei odszukania słońca i szczęścia dla braci swych, które gaśnie i przepada wśród ciemnego partyjnego ucisku.

Przyszłość Ludu jest w wolności myśli uświadomionej i uświadamiającej, wolności słowa i przekonań, będących w niezależności od partyjnych podburzeń.

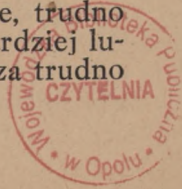
Ku niej właśnie idąc, Lud musi dźwignąć wielkość całego narodu przez czyny tegie i światło, musi łączyć się i organizować, aby

pokolenia jego nie były parobkami i najmiami innych narodów, wyzyskujących nędzę pod sztandarem krzykliwych haseł.

Taką jest właśnie najwyższa i najświeższa prawda robotnicza na roli i przy warsztatach. Świadomość zdobyta własnymi siłami na polu ekonomicznem i politycznem, zdala od naganiaczy międzynarodowości, — własne słowiańskie poczucie mocy tworzenia — skupianie się jaknajzwarciej — oto cel najbliższy, którego światło sięgać może w głąb pokoleń najdalszych. Lecz aby budować, należy budować od podstaw. Nie należy zapominać, iż Polska — to jest rodzina — że tylko przez rodzinę — Ojczyzna do mocy i potęgi wewnętrznej dojść jest zdolna.

Silny i światły naród, musi stosunki rodzinne w swym kraju powstrzymać na takim poziomie, iżby rodzina była mu tak dobrą, jak Ojczyzna.

Spójrzmy, jak przedstawiają się u nas stosunki rodzinne?! Są one w najopłakaniejszym stanie. Coś bardziej luźno i bezmyślniej związanego, jak rodziny nasze, trudno jest sobie wyobrazić, przeto coś bardziej luźno związanego, jak Ojczyzna nasza trudno jest sobie wystawić...



Rzadko spotyka się zupełną harmonję w ognisku domowym, przeto rzadko spotyka się zgodę i harmonję w Ojczyźnie.

Najczęściej matka i ojciec są to wrogowie jak gdyby siłą fatum przykuci do wspólnej taczki żywota, ku obopólnemu nieszczęściu... Jeśli już tak nie jest, są to obojętni, przygodnie związani ludzie, ani celami, ani dążeniami nie zbliżeni do siebie. Potomstwo dla nich, — to balast, przeto potomstwo dla Polski to balast.

Żadne nie czuje duszy swej, ani myśli w dzieciach. Są to po większej części wypychadła na posiłki i ofiary losu, których nie łączy nic już za młodu z domem rodzinnym prócz miski i łyżki. Rosną, jak trawa na polu. Susza głodowa, deszcz, wichura wyniszcza je do cna. W niczem nie są zabezpieczone... Lub gdy tak źle nie stanie się, rozpęlną się jak robaki po świetle i zaginą i rozłączą się, raz na zawsze, odłączając się od ogniska domowego...

Oto obraz Polski, obywateli jej i jej życia wewnętrznego.

Wskutek tego, mało w kraju naszym mamy ośrodków szczęścia i siły, które byłyby wspomogieniem dla poszczególnych członków rodziny. Rodzinne życie nasze jest bardzo pierwotne... i ogromnie zewnę-

trzne. Przeciw zanikom i rozprzężeniu życia rodzinnego musimy powstać... musimy rzucić hasło ratowania ognisk domowych, gdyż w przeciwnym razie nie będzie cegieł pod budowę Ojczyzny, lecz sypki piasek, na którym nic się nie ostoi... a nawet zbudowane przy łada powiewie chwiać się będzie z niemocy wewnętrznej...

Musimy wzmacniać ogniska rodzinne, gdyż w ten sposób wzmacniamy i ratujemy Ojczyznę.

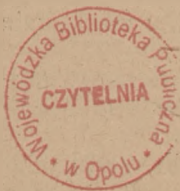
Dźwignięcie rodziny, to nasz pierwszy obowiązek... Musi stać się tak, aby z wyrazem „Ojciec“ kojarzyło się pojęcie opieki, dbałości, kierownictwa i zabezpieczenia, z wyrazem „matka“ serce i dusza, z wyrazem „brat“ pomoc wzajemna i praca wspólna, zaś „rodzina“ aby była symbolem Ojczyzny. Gdy tego nie będzie, nie będzie sił i gwarancji Jutra.

Czas już najwyższy, aby w domowe stosunki nasze zajrzało słońce postępu i kultury.

Na nic wiece, reformy, niezwykle żądania od Państwa, jeśli to, czego się żąda samemu nie przeprowadza się w rodzinie, w swem własnem ognisku... Gdy tam będzie jedność, pojęcie obowiązku, postęp, kultura i siła — w kraju nie będzie trzeba

walczyć o nie... Przyjdą one, jak przychodzi dzień po długiej zimowej nocy. Twórzmy ustroje życia na przyszłość tu, gdzie w każdej chwili, bez przewrotu działać możemy, bo jeśli zbudujemy nazewnątrz gmach wolności i postępu, a potomstwo i my sami będziemy uosobieniem starego zła... to na nic cały wysiłek.

Przystępując przeto do odbudowy życia, aby stanąć przed obliczem przyszłości z czystym wejrzeniem, iż nie przespaliśmy narodzin nowego jutra, poczynajmy od siebie, od otoczenia swego i Ojczyzny, — hasła mściwości i nienawiści pozostawiajmy za sobą. Tylko wtedy cokolwiek dla siebie i dla ludzkości całej stworzyć będziemy zdolni.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317580



000-317580-00-0